



Dodatek do „Drwęcy“.

Nr. 25

Nowemiasto, sobota 20 czerwca 1925.

Rok 2.

Ewangelja

św. Łukasza rozdział 15, wiersz 1—10.

Onego czasu przybliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchali. I szemrali farzeuszowie i doktorowie, mówiąc: iż Ten przyjmuje grzeszniki i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, iżali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięć na puszczy, a idzie za nią, co zginęła, aż ją najdzie? A gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe, radując się. A przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam, żeć tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięć sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta, mając dziesięć drahm, jeśliżby straciła drahmę jedną, iżali nie zapala świecy i wymiata domu i szuka z pilnością, ażby znalazła? A gdy ją najdzie, zwoływa przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drahmę, którą byłam straciła. Tak powiadam wam, radość będzie przed anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.

Nauka z ewangelji.

Co spowodowało grzeszników do zbliżenia się do Pana Jezusa?

Łagodność, wyrozumiałość i dobroć, którą okazywał w przyjmowaniu skorych do pokuty grzeszników. Idź za ich przykładem i ty czytelniku, zbliż się do Jezusa z pokorą i ufnością i bądź pewny, że znajdziesz u Niego łaskę i przebaczenie, choćbyś był największym grzesznikiem.

Co znaczy przypowieść Chrystusowa o zblakanej owcy i zgubionym groszu?

Pan Jezus pragnie przez to wyrazić: 1. Swą pochoptność do zbawienia grzeszników, jakoteż radość, jaką sprawia Jemu i wszystkim niebianom nawrócenie choćby jednego tylko grzesznika. 2) Faryzeuszom zaś, którzy w swej pysze i zarozumiałości stronili od jawnogrzeszników i

szemrali na dobroć Chrystusa, pragnie udowodnić, że grzesznik jest rzeczywiście człowiekiem nieszczęśliwym i zasługuje raczej na politowanie, aniżeli na gniew nasz.

Czemu aniołowie cieszą się więcej z jednego grzesznika czyniącego pokutę aniżeli z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych?

1. Gdyż tacy grzesznicy zajmą miejsce upadłych aniołów. 2. Usprawiedliwiony grzesznik staje się podobnym aniołom. 3. Sam Bóg raduje się z nawrócenia tych, którzy przedtem grzęźli w grzechach. 4. Gdyż aniołowie widzą, że spełniła się ich modlitwa o nawrócenie grzeszników. Święty Bernard pisze, że „Izy pokutujących są winem dla aniołów.“ 5. Wreszcie (mówi święty Grzegorz) prawdziwi pokutnicy przewyższają czasami w gorliwości cnotliwych i niewinnych.

Przecucia.

Nauka zajmuje się żywo zjawiskami psychicznymi i na ten temat mamy już wiele książek, odczytów i opowiadań. Do zjawisk psychicznych należą też przecucia, a z tej dziedziny podaje jeden z miesięczników francuskich interesujące opowiadanie historyczne.

Po upadku Napoleona I., matka jego Letycja Ramolina przeniosła się do Włoch. Pewnego dnia do pokoju jej wszedł nieznamy, czarno ubrany.

„Cesarz nie żyje“ rzekł i zniknął.

W kilka tygodni później matka dowiedziała się, iż syn jej oddał ostatnie tchnienie w chwili, gdy tajemniczy nieznamy złożył jej niespodziewaną wizytę.

O przecuciach, nawiedzających nieszczęśliwą matkę dowodzi inne opowiadanie. Cesarzowa Eugenia, żona Napoleona III, żyła na wygnaniu w Londynie, gdy syn jej wyjechał do kraju Zulusów. Jednego dnia w pokoju jej pękło bez widocznej przyczyny lustro, w którym cesarzowiec miał zwyczaj przeglądać się. W jakiś czas potem Eugenia dowiedziała się, że w tym samym dniu, w którym zdarzył się wypadek z lustrem, syn jej został zabity przez Zulusów.

Z tem łączy się opowiadanie Eugenji, w jaki sposób odkryła miejsce, gdzie syn jej padł.

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

25)

przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

Noc robiła się cicha, wygwiażdżona, w niczem niezamąconym spokoju zadumana. We dworcu było ciemno, tylko koło obór i stajen ludzie się kręcili i w kuchniach czerwone światło gorzało.

Tak czas upływał. Pani Bogna siedząc na skrzyni zdrzemnęła się, ksiądz w kącie pacierze odmawiał, Świętochna i Miłoslawa szeptały do siebie i śmiały się, a pani Małgorzata rzuciwszy się na łożo, może spała, może i nie. Od ognia rozpalonego w piecu padał migotliwy blask na kamienną posadzkę, zielonąwą pleśnią pokrytą, na mury czarne, pełne pajęczyn i kurzu. Drwa pryskały głośno i świerszcz, ukryty gdzieś w kącie, napelniał tę ciszę posępną swoim głosem. Puhacz, mający swe legowisko w jakimś zewnętrznym zalomie muru, hukął ponuro. Do światła przez otwarte okno wpadły ćmy, a nietoperze wystraszone przez niezwykłych gości ze swej odwiecznej dziedziny, gromadami, jak widma unosiły się dokoła wieży.

Ksiądz nakoniec wstał i rzekł:

— Ostańcie dziedziczko z Bogiem! już późno, idźcie spać. A okna pozasuwaszcie okiennicami. Ja jeszcze będę czuwał trochę, a potem także zasną. Bezpieczni tu jesteście. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

To rzekłszy zeszedł po wąskich, krętych schodach w murze do izby w środkowym piętrze i słychać było przez jakiś czas jego kroki po kamiennych posadzkach, ale wkrótce i te ucichły i nie już nie przerywało poważnego milczenia nocy.

— Kładźcie się spać! — rzekła pani Małgorzata — ja czuwać będę. Jak mię zmęczy, to obudzę ciebie Miłoslavo, żebyś nawzajem przez jakiś czas czuwała.

To rzekłszy, podczas, gdy jej towarzyszki umieszczały się na posłaniach, pozamykała okiennice żelazne, w których od strony wewnętrznej były kółka i przez te kółka przesuwała się drąg żelazny, tak że z zewnątrz nikt otworzyć by ich nie był w stanie. Jedno tylko okienko, z którego był widok na dwór Żembociński, zostawiła na pół przykniętą i podsunawszy sobie skrzynię, siadła na niej, oparła się głową o mur i patrzyła na noc i na swój dworzec rysujący się w niewyraźnych, ciemnych kształtach na tle nocy. Już teraz wszystkie światła w nim pogasły i żywej duszy nie było widać na dziedzińcu. We wsi też było cicho i ciemno. Drzewa tylko w sadzie szumiały, a z boru, z puszczy niedalekiej, czasami dochodził głuchy ryk dzikiego zwierza. Noc była cudowna w swej ciszy i w swej powadze. Gwiazdy migotały na niebie i niepewny, srebrzysty blask na skraju horyzontu zdradzał, że księżyc niedługo wzejdzie.

Pani Małgorzata siedziała, wsłuchiwała się w tę ciszę, w szmer nieuchwytny, w szelest głuchy nocy. Mimowolnie oczy się jej kleiły; dzień miała tak pełen wzruszeń, że była bardzo zmęczoną. Drzewa szumiały tak jednostajnie, zda-

wwały się tak kołysać do snu, że sama nie wiedziała dziedziczka Żembocina, kiedy zasnęła.

Jak długo spała, nie wiedziała. Marzenia miała ciężkie i przykre. Śniła się jej, że ją niewolnicy ścigają, gonią, dopadają; zechcą ją zabić, a ona uciekać nie może. Jakaś niemoc ogarnęła jej nogi; ruszyć się nie jest w stanie. Kroplisty pot oblał ją całą. Widzi ich coraz więcej, pędzą z toporami i maczugami. Nadzwyczajnym wysiłkiem woli zerwała się i obudziła.

Przetarła oczy i spojrzała dokoła. Trzy jej towarzyszki spały jak zabite, a Bogna głośno chrapała. Ogień w piecu wygasł, zarzyło się jeszcze tylko kilka węgli i ich słaby blask nie mógł rozświecić ciemności, w jakich izba była pogrążona. Świerszcz z pod pieca ciągle się odzywał.

Tu więc było spokojnie i wszystko po dawnemu. Już miała pani Małgorzata spojrzeć w napół uchylone okienko, przez które wdierał się prąd chłodnego powietrza, świadczący, że noc znacznie jest już późna, gdy usłyszała kroki na kamiennych schodach.

Był to ksiądz Wszerad. Stał w izbie i na pół szeptem spytał:

— Śpicie dziedziczko?

— Nie! nie śpię.

— Już są!

— Są?

Tak... koło dworu... zbierają się... głównie w sadzie. Zobaczcie przez okienko.

Pani Małgorzata skoczyła do okna. Księżyc już wszedł i powoli podnosił się, rzucając okošne, srebrzyste blaski. Musiało być późno, bo Wielki Wóz na niebie przechylał się ku zachodowi. Noc była chłodna i lekki wiatr się zerwał, zwiastując bliski świt. Koło dworu jak widma kręciło się mnóstwo ciemnych postaci. Psy we wsi zajadle szczekały i od czasu do czasu rozlegało się piąbie koguta.

— Czy wiedzą, że mnie nie ma we dworze? spytała szeptem, z wyraźnym drżeniem w głosie, pani Małgorzata.

— Oczywiście, że wiedzą! odparł ksiądz — o! patrzcie, wskazują na wieżę. Będziemy ich tu mieli wkrótce. Zgaście dziedziczko ogień w piecu, niech myślą, że śpimy.

Pani Małgorzata machinalnie poszła do pieca i popiołem przysypała żarzące się węgle, ale ledwie się zwróciła potem ku oknu, gdy nagle uderzył w nie purpurowy blask i rozległa się straszna wrzawa.

— Pała dwór! — zawołał ksiądz.

— O zbójce! jęknęła pani Małgorzata i pobiegła ku oknu.

Jakoż koło dworu biegło mnóstwo ludzi, trzymając w ręku zapalone pęki słomy, które podkładali pod dach, lub rzucali na niego. Dach wysuszony zajmował się jak żywica i długie, czerwone płomyki ognia lizać go poczęły dokoła. W jednej chwili na dziedzińcu zrobiło się widno, jak w dzień i przy blasku ognia krwa-wo oświecone, dzikie, w kozuchy ubrane postacie niewolników, wyglądały jak z piekła wypuszczeni potępieni. Krzyk był tak straszny, że śpiące pani Bogna, Świętochna i Miłoslawa zerwały się na równe nogi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI

Widzenie na odległość.

Ostatni numer angielskiego pisma naukowego „Discovery” przynosi wiadomość i dokładne szczegóły w sprawie sensacyjnego wynalazku znakomitego fizyka Braida. Chodzi tutaj o nowy aparat na odległość, który w dziedzinie tej przedstawia przemysłowe ogniwo rozwoju. Problem widzenia na odległość, który w ostatnich czasach był już tylokrotnie omawiany, został przez Braida potraktowany z zupełnie nowej strony. Znane dotychczas aparaty tego rodzaju opierają się przeważnie na metodzie fizyka Belina, polegającej na przesyłaniu fotografii i rysunku drogą fotograficzną.

Bezpośrednie zatem oglądanie jakiegoś przedmiotu na odległość niemożliwym jest przy pomocy aparatów Belina, które zresztą zostały w ostatnich latach wybitnie udoskonalone. Wynalazek Braida nie tylko przedstawia nowy rodzaj telegrafu obrazkowego, ale jest aparatem do widzenia na odległość w literalnym tego słowa znaczeniu. Zasada, na której opiera się nowy wynalazek jest właściwie zupełnie prostą. Najłatwiej da się wytłumaczyć przykładowo.

Wyobraźmy sobie na przykład, że wytworzył filmowa w Warszawie pragnie zaangażować artystkę, bawiącą chwilowo w Paryżu.

Dyrektor wytworni nie ufając fotografijem chciałby tę panią naprzód zobaczyć. Paryski aparat nadawczy umożliwiający spojrzenie w dal, składa się tylko z jednej metalowej tarczy, która z wielką szybkością obraca się w koło horyzontalnej osi. Ta tarcza służy za ramy dla licznych małych soczewek. Dama owa staje przed tą tarczą, na twarz jej puszcza się silna fala światła elektrycznego. Gdyby spoglądać na nią poprzez tarczę w spoczynku, to widzieliby się tylko poszczególne części twarzy. Gdy jednak tarcza pocznie się z pewną szybkością obracać, to cząstki te uzupełniają się, tworząc całość obrazu. Przy każdym obrocie z wielką szybkością wirującej tarczy, wciska się jeden promień świetlny przez każdą małą soczewkę i pada na przejrzysty ekran, zrobiony z impregnowanego, wrażliwego na światło materiału. Działanie promienia świetlnego jest bardzo krótkie, ale zanim promień dotrze do ekranu, musi sobie utorować drogę pomiędzy dwoma ząbieniami, również z wielką szybkością obracającego się koła zębatego. Ta przerwa działania promieni świetlnych przez obracające się ząbione koło, powoduje elektryczne wahania, które mogą być przejęte przez analogiczny aparat odbiorczy w innym mieście. Elektryczne fale zamieniają się tutaj dzięki wynalezionej przez Braida metodzie, znowu w promieniu światła, a przeszedłszy podobną zaopatrzoną w małe soczewki tarczę, obracają się w tem samym tempie, jak paryska tarcza metalowa, rzucając na ciemną płytę szklaną wyraźne rysy twarzy paryskiej divy filmowej.

Aparat Braida jest właściwie nową odmianą filmowania na odległość.

Obrazy te, które aparat na razie daje, są mało wyraźne, mgliste, zatarte. W każdym razie są one jednak wierne, a to już oznacza doniosły postęp w tej dziedzinie nowożytnej

techniki. Przejdzie jeszcze kilka lat, być może dziesiątek lat, a dożyjemy tego, że aparat umożliwiający widzenie na odległość, stanie się czemś tak naturalnym, jak telefon albo telegraf.

Falszywe antyki.

Profesor uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku, Coling Flak, wynalazł nowy, elektrochemiczny sposób przywracania dawnej świeżości brązem starożytnym.

Profesor zastosował ten sposób z powodzeniem do odczyszczenia już 600 posągów, statuetek i naczyń brązowych, znajdujących się w nowojorskim Muzeum Metropolitalnem, przy tej sposobności jednak dokonał sensacyjnego odkrycia, że wiele z posiadanych przez muzeum przedmiotów starożytnych jest fałszywkami.

Tak n. p. stwierdzili, że uchodząca za bardzo starożytną statueta jest żołnierzem ołowianym jednej z fabryk niemieckich, pokrytym patyną brązową jak również, że kupiony za wysoką sumę bronz, przedstawiający wojownika japońskiego na koniu, jest wyrobem zupełnie nowoczesnym, któremu środkami chemicznymi nadano wszelkie cechy starożytności, wprowadzając w błąd rzeczoznawców.

Tajemniczy szczerp Tuaregów.

Opuszczywszy Timbuctoo we francuskiej Afryce podróżnik udający się na pustynię zobaczy między krzakami mimozy trzody pasących się wielbłądów i niskie skóry kryte namioty. To obóz Tuaregów, tajemniczej białej rasy koczowniców zamieszkujących pustynię na wschód od Timbuctoo od Hombori do Agades. Skąd przyszli wraz ze swoim feudalnym urządzeniem kast, dziwnymi obyczajami i wierzeniami, wysoko moralnie stojącymi kobietami, które potrafiły utrzymać w szczerpie monogamię pomimo, że religja, którą wyznają, jest mahometanizm? Są tacy, którzy utrzymują, że są to potomkowie rycerzy krzyżowych, ale legenda ta oparta jest głównie na powtarzającym się u nich często rysunku ozdobnym, przypominającym krzyż czerwieński. Język, którym mówią — tamaszek — wskazuje na pochodzenie od rasy berberyjskiej w zamierzonych czasach zalewającej północną Afrykę od Egiptu aż po Atlantyk. Prawdziwi Tuaregowie, w najwyższej części utrzymujący czystość rasy, przypominają typem chłopów rzymskiej Campagni, ale są wyższego wzrostu o kościach i budowie delikatnych jak u kobiety.

Mężczyźni są bardzo próżni i zarówno chodząc, jak spoczywając, przybierają łmalownicze pozy. Wrażenie to podkreślają jeszcze długie powiewające szaty i welony, którymi zakrywają dolną część nosa i usta. Dziwnem to jest u szczerpu, którego kobiety chodzą całkiem bez welonu. One są strażniczkami tradycji szczerpu, one podtrzymują monogamię i między niemi więcej jest znawców pisma tamaszek, niż między mężczyznami. Poza sztuką robienia bronią i jazdą konną, śpiew i deklamacja wypełniają wielką część życia tych ludzi. Pięknym jest wieczorem widok rzędu opartych na tarczach i mieczach wojowników, śpiewających chórem odpowiedź solście wybijającemu takt mieczem.